PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. "·30.

Pojedynczy numer **6 hal** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. **NADESŁANE** po 60 halerzy od wiersza. **ZAŁĄCZNIKI** w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: **ul. Florjańska 32, II. p.** Telefon Nr. 565.

Nr. 208. Kraków, Wtorek 13 września 1910. Rok III,

Pomyślne oznaki.

Subkomitet nieustającej komisji sejmowej dla reformy wyborczej na sobotniem posiedzeniu ukończył swoją pracę. Ostatnie dwa względnie trzy pytania — z ilu posłów ma się składać sejm, ilu polskich a ilu ruskich, po ilu posłów ma wypaść na poszczególne kurje — pozostały w zawieszeniu do porozumienia się przewodniczących klubów. Odpowiedź na te pytania ma nastąpić w pierwszych dniach sesji sejmowej.

Subkomitet wszystkimi głosami powziął na końcu uchwałę, że reforma wyborcza sejmowa powinna być uchwaloną ostatecznie w tegorocznej sesji sejmowej. To jest wymowną oznaką usposobienia wszystkich stronnictw. Można więc mieć nadzieję, że w tym roku pięćdziesięcioletniej rocznicy istnienia galicyjskiego sejmu krajowego reforma wyborcza będzie przepowadzona.

Na podstawie uchwał i dyskusji w subkomitecie można już obecnie nakreślić w ogólnych zarysach, jak będzie wyglądać nowa ordynacja wyborcza sejmowa. Kurje pozostaną — wielkiej własności czyli obszarnicza, małej własności ziemskiej czyli chłopska i miejska.

Kurja wielkiej własności będzie rozszerzona co do liczby głosujących przez włączenie do tej kurji posiadaczy także nie tabularnej ziemi, opłacających pewne minimum podatku gruntowego. Ludowcy wnieśli, aby to minimum podatkowe oznaczono na 50 K.

Głosowanie we wszystkich trzech kurjach powszechne, bezpośrednie i tajne.

W kurjach obszarniczej i chłopskiej ma być też i równe prawo wyborcze, a w kurji miejskiej głosowanie ma być pluralne.

Liczba mandatów sejmowych ma wynosić 160 do 170, w tem czwarta część Rusinów, a trzy czwarte Polaków. Układ Sejmu ma być taki, że mniej więcej równo po jednej czwartej części posłów będą wybierać miasta wraz z przemysłem i handlem, większa własność ziemska, chłopi polscy, chłopi ruscy. Jest to obraz możliwego w teraźniejszym Sejmie kompromisu.

Na sobotniem posiedzeniu żądał p. Stapiński pomnożenia liczby mandatów dla kurji chłopskiej do 55 prc. ogólnej liczby mandatów. Do uchwały nie przyszło, ale też i nie odrzucono tego wniosku, jak to mylnie dzienniki doniosły. Uchwałę odroczono do czasu ustalenia ogólnej liczby posłów sejmowych i rozdziału mandatów polskich i ruskich. Natomiast trzy inne wnioski p. Stapińskiego przyjął subkomitet bądź jednomyślnie, bądź większością głosów — mianowicie: 1) że chłopi będą głosować w jednem kole razem, 2) że głosowanie to będzie równe, to znaczy, że każdy wyborca w tej kurji będzie miał jeden głos, 3) że okręgi mają być jednomandatowe, gdyż proporcjonalność nie zabezpiecza mandatów polskich w okręgach mieszanych.

Sesja sejmowa rozpoczyna się 22 b. m. Wówczas poszczególne kluby rozstrzygną kwestje pozostawione w zawieszeniu. Następnie w ciągu dwóch tygodni może być skodyfikowana ustawa wyborcza, a potem w ciągu tygodnia może ją uchwalić komisja i pełny Sejm. Czasu będzie dość. Jednomyślna uchwała sobotnia subkomitetu, że reforma wyborcza sejmowa powinna być uchwaloną w tej sesji, jest pomyślną oznaką dla sprawy. Ale i społeczeństwo ze swojej strony powinno przyjść z pomocą przez objawienie woli w zgromadzeniach i petycjach, że uważa rozwiązanie tej sprawy w tym roku za konieczne.

Dobra odpowiedź — T. S. L.

Dziwna jakaś apatja postępowej części społeczeństwa naszego ździałała, że choć oburzamy się na praktyki wszechpolskie, to mimo to nie możemy się zdobyć na tyle odwagi, by publicznie odmówić poparcia instytucji, na usługach tej partji stojących.

Tu zaliczyć należy taką drobną np. rzecz, którą tylekrotnie popełniamy bezmyślnie: kupowanie dzienników wszechpolskich dla prostej tylko ciekawości, co one piszą. Zapominamy przytem, że robię to nie niejeden tylko ja, ale i drugi i trzeci i cały szereg wrogów politycznych narodowej demokracji, a wszyscy razem przyczyniamy się do rozszerzania jej organów, do zwiększenia ich nakładu, do wzrostu legendy, ilu to ona ma zwolenników, skoro tyle a tyle drukuje egzemplarzy np. »Słowa Polskiego« itd.! To samo da się także powiedzieć o naszem wprost rozbijaniu się nieraz po restauracjach i kawiarniach za tym dziennikiem. Żądamy go przedewszystkiem, — przed innemi pismami, a właściciel tego zakładu gastronomicznego chcąc dogodzić publiczności wciąż zwiększa liczbę prenumerowanych przez siebie egzemplarzy »Słowa«, ba — nawet kelnerzy za własne pieniądze kupują je i chowają starannie w kieszeniach dla stałych swoich gości.

Niczem innem także, jak tylko bezmyślnością naszą jest popieranie Towarzystwa Szkoły Ludowej, jakkolwiek od szeregu lat na walnych Zjazdach zwalczamy w nich rządy wszechpolskie. Gdy zaś przebrzmią słowa mowców opozycyjnych i głosy prasy naszej idziemy bezmyślnie na lep błyskotliwych haseł: rzucamy grosze nasze do puszki »na szkołę ludową«, nie odmawiamy podpisów naszych posłów na odezwy w sprawie 3 Maja, przyjmujemy listy składkowe na zbieranie »Darów narodowych« i subskrybujemy »Dary grunwaldzkie« do rąk tejże samej, zwalczanej przez nas, instytucji — nie wiedząc wcale, jaką drogą one pójdą, ani nie mając najmniejszej rękojmji, że nowe się stąd nie zrodzą jakie Rybaki.

W tej apatji powszechnej zanotować wypada jeden śmiały głos, który właśnie doszedł Zarządu Głównego TSL. ze strony wybitnego ludowca i jednego z rzeczników opozycji w TSL. p. Stanisława Stączka z Krakowa.

Biuro tego Towarzystwa chwyciło się sposobów, używanych dotychczas przez księży i nie pytając się nikogo, czy życzy sobie tego, rozsyła znaczki grunwaldzkie za cenę 1 kor. w otwartych kopertach z dołączonym czekiem. Pomijając już fakt, że może to wszystko po drodze gdzieś zaginąć, a potem nazwisko adresata najniewinniej w świecie figuruje jako dłużnika — wyrazić należy ździwienie, że się wpycha przymusowo ludziom nieproszone wcale rzeczy, licząc zapewne na to, że ten i ów ze wstydu samego poszle koronę, a nie zwróci znaczków.

Fałszywy to jednak byłby wstyd, gdyż — skoro się jest wrogiem wszechpolskiej gospodarki w TSL. — należy taką mu dać odpowiedź, jaką przesłał właśnie p. Stączek:

„zwracam nadesłane pod moim adresem druki z wyjaśnieniem, że przestałem wierzyć w skuteczność ofiar, płynących na cele TSL., skutkiem czego do żadnej akcji, mającej na względzie przyspożenie funduszów temu Towarzystwu ręki nie przyłożę!“

Emigranci polscy w Szwajcarji.

Okazuje się, że los wychodźców polskich, szukających zarobków sezonowych, wszędzie jest nie do pozazdroszczenia, nawet w krajach o wysokiej kulturze i dobrych obyczajach, w krajach pierwszorzędnych, których mieszkańcy nie pałają ku Polakom specjalną nienawiścią.

Bo oto polskim wychodźcom w Szwajcarji nie świetnie się powodzi.

W Szwajcarji są ajenci, zajmujący się specjalnie sprowadzaniem robotników polskich. Mają oni pomocników, rozsianych po Królestwie i Galicji, a operujących głównie w Warszawie i w Radomskiem. Przy pomocy tych ajentów i subajentów kilkaset robotników i robotnic przybywa corocznie do Szwajcarji. Ludzie ci, nie znając języka, stają się odrazu łupem wyzyskiwaczy, którzy zawierają z nimi umowy piśmienne, zredagowane w języku niemieckim.

Na koszta utrzymania i przejazdu powrotnego właściciel folwarku zachowuje lwią część zarobku pracownika.

»W razie nieposłuszeństwa lub złego wykonywania obowiązków pan ma prawo wydalić natychmiast robotnika, bez zwrotu uzbieranych przez niego pieniędzy«. Jest to oburzająca klauzula, bo zrozumieć łatwo, że każdy pracodawca złej wiary znajdzie przyczepkę, aby przed upływem terminu wydalić robotnika i skonfiskować ciężko zarobiony grosz. Z punktu widzenia naszego prawa, kontrakt taki byłby uznany za nieważny, ale prawnicy w Szwajcarji są zdania, że, jako zawarty dobrowolnie, obowiązuje on strony i zerwaniu ulec nie może.

Jakże mowa być może o zgodzie dobrowolnej, jeżeli robotnik nasz, nie rozumiejąc języka, nie wiedział, co podpisuje, podznaczając umowę krzyżykami?

Prawda, ale w kontrakcie powiedziano, że był on przetłomaczony i zrozumiany, a to wystarcza. Zresztą, ażeby umowę tę w punkcie krzywdzącym robotnika obalić, należałoby przeprowadzić sprawę przez wszystkie instancje, a to połączone jest ze znacznym kosztem.

Prócz tego robotnik oddany jest na łaskę i niełaskę pracodawcy i z tego względu, że przybywa do Szwajcarji bez pasportu zagranicznego, a częstokroć nawet bez jakichbądź legitymacji. Dopoki siedzi na miejscu i jest pod opieką swego »pana«, wszystko dobrze; gdy jednak ruszy się tylko z miejsca, policja szwajcarska, mająca wskutek ostatnich wypadków baczne oko na wszystkich obcopoddanych, wyrzuca go bez pardonu z granic danego kantonu, a nawet poza Szwajcarję. Można sobie wyobrazić, jaki jest los takiego biedaka, niemającego grosza przy duszy i nie umiejącego porozumieć się z przedstawicielami władzy.

KAROL KORNICKI. 1

Telegrafistka.

(Pamiętnik).

24 września.

To było coś rozrzewniającego. Uczuć nareszcie raz swój własny grunt pod nogami...! Lecz nie uprzedzajmy faktów.

Była godzina czwarta, gdy zabierałam się do wyjścia ubrana w sukienkę, w której było mi najbardziej do twarzy.

— Już idziesz Anielciu? — zapytała mię mamusia, obrzucając mą postać serdecznym wzrokiem, jakby chciała wypatrzyć jednem spojrzeniem wszystko, coby jeszcze poprosić należało.

— Już mamusiu! — odpowiedziałam.

A na dźwięk tych dwu słów serduszko mi zabiło raźniej, jak kiedy ucieszy się czego nagle lub przelęknie bardzo. Wszakże miałam zmienić cały tryb życia, miałam z uczennicy z poczwarki przedzierzgnąć się w stworzenie, co o własnych siłach zdobywa dla siebie byt.

Niema nic przyjemniejszego, jak być osobą poważną. Że zaś nią byłam, miałam na to dowodów wiele. Bo i ojciec inaczej patrzył na mnie i mamcia serdeczniej mię ściskała i siostra młodsza, lubiła mi się przedrzyźniać dawniej, teraz spoważniała odkąd mi doręczono dekret z dyrekcji.

»Ona już zarabiać będzie!« Taki wyrok czytałam w oczach rodziców. »Ona już nie będzie dbać o naszą łaskę!« mawiał z uśmiechem na twarzy tatko. Lecz ja czułam, że mówił to serjo i że ma dla mnie szacunek.

— Ach jak to przyjemnie, jak to bardzo przyjemnie, mieć u ludzi szacunek.

— Teraz będziemy z ojcem razem chodzili do biura. On na kontrolę do telegrafu, a ja, gdzie mnie pan naczelnik przeznaczy.

I wiesz pamiętniczku miły, że bardzo czuję się z tego dumną. O, ja z wielu rzeczy jestem dumną. Tylko mnie nie zdradź!

Alem się zastanowiła nad opowiadaniem.

Otóż gdy mamusi odpowiedziałam, że idę, przystąpiła do mnie, obejrzała mię i poprawiła coś niecoś w ubraniu i fryzurze, a pobłogosławiwszy mi pocałowała mię w czoło i dała krótką radę na »nową drogę życia«.

— Bądź śmiałą — mówiła mi — ale i rozważną. A gdy się podobasz komu, możesz zostać jeszcze swoją panią!

Coś także! — Przecież nie po to dekret dostałam, by w urzędzie chłopców łowić na mężów. A zresztą co do tego mam już swoje własne zdanie. Dobre to było za dawnych czasów, kiedy kawaler do kuchni aż za panną biegł, by się jej oświadczyć. My teraz, jak słusznie powiedział kuzynek Władzio, żyjemy elektrycznie.

Odpowiedziałam więc mamusi krótko »dobrze — dobrze« i poszłam do urzędu.

Urząd podobał mi się bardzo, lecz o tem napiszę ci pamiętniczku innym razem, bo jak mnie obskoczyli moi koledzy, to aż mi się w głowie pomięszało. Muszę najpierw pozbierać myśli. Zmęczona czuję się nadzwyczaj — a to tem bardziej, że po powrocie musiałam po sto razy opowiadać mamusi i znajomym paniom, jakie się poschodziły, jak mnie przyjął pan naczelnik, co mi mówił, jak się na mnie patrzyli koledzy, czy mi się który podołał (no proszę, ciągle to samo) jakie zrobiłam wrażenie, jak wyglądają moje koleżanki, co robiłam i tak w kółko i bez końca. Nic już nie wiem. Śpioszek mię rozbiera, więc — pa, mój pamiętniczku drogi, do widzenia do jutra. Za wiele miałam dziś wrażeń.

25 września.

Dziś, gdy myśli nieco pozbierałam, wyspawszy się należycie, przystępuję do porządkowania pierwszych wrażeń na początku drogi samodzielnego życia.

Aż mi coś pierś rozpiera, gdy pomyślę, że jestem niezależna.

Przez dzień wczorajszy „miałam zaszczyt“ poznać wszystkich towarzyszy mej doli. Nad towarzyszkami nie zastanawiałam się wcale bo mię do nich nic nie ciągnie. Taka sama ich psyche, jak i moja, więc cóż mam ją przepatrywać.

Poczciwi chłopcy ci moi koledzy i bardzo ich polubiłam — tylko, że na pierwsze wejrzenie wyglądają jak rozczochrana głowa. Każdy chce czego innego, a wszyscy razem jednego.

Więc najpierw poznałam kolegę Stasia. Bardzo miły chłopaczek. A gdy między panny wejdzie, to każdej zagląda w oczy. A gdy chce powiedzieć której komplement, to mówi go albo do ściany albo do pieca.

(C. d. n.)

Aby tym nieszczęśliwcom przyjść z pomocą, grono młodzieży polskiej w Zurychu zawiązało Kółko pomocy. Niestety, rozporządza ono bardzo małemi środkami zaledwie kilkudziesięciu frankami miesięcznie, aby módz skutecznie działać.

Zjazd techników polskich we Lwowie.

W piątek odbyło się we Lwowie w gmachu politechniki otwarcie V. zjazdu techników polskich, na który przybyło 342 osób. Gości powitał prezes stałej delegacji radca dworu Franke, poczem uchwalono regulamin zjazdu a radca dworu Ingarden wygłosił odczyt o publicznych budowlach wodnych, przeprowadzonych przez rząd w Galicji. Następnie otwarto wystawę prac słuchaczów politechniki, prac techników polskich i wystawę awiatyczną.

Po południu obradowały sekcje: architektów, komunikacji lądowej, budownictwa wodnego, mechaniczna i tkacka, elektrotechniczna, chemiczno-techniczna, gorzelnicza i cukrownicza, górniczo-naftowa, ogólna dla kształcenia zawodowego i słownikowa, przemysłowa. Sekcje obradowały do g dz. 7, wygłoszono 20 kilka referatów. W sobotę sekcje obradowały dalej.

Na posiedzeniu sekcji wodnej toczyła się bardzo ważna dyskusja w sprawie budowy dróg wodnych. P. Kędzior w zastępstwie pos. Sikorskiego wygłosił obszerny referat, który owacyjnie przyjęto. Po dyskusji uchwalono następującą rezolucję p. Kędziora:

„Zjazd techników polskich uważa przeprowadzenie budowy dróg wodnych po myśli ustawy z 11 czerwca r. 1901 za sprawę najdonioślejszą dla interesów Galicji, a to ze względu na inwestycyę i na obniżenie kosztów transportu produktów surowych, węgla, drzewa, ropy, płodów rolniczych i materjałów budowlanych, w jakie kraj nasz obfituje, zwłaszcza transport ropy i węgla będzie miał wielki wpływ na uprzemysłowienie Galicji.

Zjazd zaznacza, że w interesie Galicji leży przeprowadzenie budowy kanału od Dunaju do Odry i od Wisły do Dniestru, w całej rozciągłości przewidzianej ustawą, a to dla połączenia Galicji z największem centrum konsumcyjnem państwa. Gdyby jednak inne kraje oświadczyły się za zaniechaniem budowy kanału Dunaj-Odra, tudzież kanału od Odry do granicy galicyjskiej, Zjazd uważa za konieczne wybudowanie kanału od Dniestru do Wisły pod Krakowem i od Krakowa do granicy śląskiej przez całe krakowskie zagłębie węglowe, nie zaś tylko do Oświęcimia, jak to obecnie rząd proponuje.

Zjazd oświadcza się za przeprowadzeniem budowy i prowadzeniem ruchu przez państwo, zgodnie z obecną ustawą, przyczem kraj ma pokryć jednę ósmą część rat anoitetowych 4% pożyczki, zaciągniętej na budowę dróg wodnych, a umarzalnej w latach 90-dziesiątych, oraz za zastosowaniem typów budowlanych dla statków o pojemności 600 tonn.

Zjazd poleca stałej delegacyi, aby przedłożyła Kołu polskiemu i innym posłom polskim memoryał w tej sprawie, z prośbą o użycie wszelkich możliwych środków, aby obecna ustawa o budowie dróg wodnych została „wykonana.“

Uchwalono też rezolucyę p. Hausnera, aby delegacya wydała i rozpowszechniła wśród społeczeństwa popularną publikacyę o znaczeniu dróg wodnych.

Sekcja elektrotechniczna omawiała doniosły wynalazek p. Mościckiego, umożliwiający produkcję kwasu azotowego wprost z azotu, zawartego w powietrzu, nie zaś z saletry, jak się to dotychczas praktykuje. Sekcja budownicza zastanowiła się nad kwestją regulacji miast i miasteczek, a sekcja architektoniczna po referacie p. Struszkiewicza zastanowiła się nad upadkiem wydziału architektury w ostatnich czasach na politechnice lwowskiej i uchwaliła sprawą tą stale i energicznie się zajmować i poruczyć ją pieczy stałej delegacji architektów.

W sobotę popołudniu nadszedł do Lwowa niecierpliwie oczekiwany biust marmurowy Juljana Zacharjewicza, który ustawiono na przygotowanym w westybulu Politechniki postumencie. Odsłonięcie pomnika odbyło się wczoraj po zamknięciu ostatniego plenarnego posiedzenia zjazdu.

Podczas uroczystego aktu odsłonięcia przemawiali: imieniem komitetu budowy prof. R. Dzieślewski, rektor Politechniki Pawlewski, imieniem architektów A. Broniewski, wreszcie przedstawiciel młodzieży akademickiej.

Pan Widlarz!

Był czas, żeśmy, my Ludowcy w żywieckim powiecie, gorąco bronili się przed tem, by despota nauczycielstwa na gruncie krościeńskim, inspektor Widlarz, nie uszczęśliwił swoją osobą naszego szkolnictwa. Publicznie protestowało się przeciw temu, ale że w Krośnie Widlarz był niemożliwy, a poseł Stapiński już dłużej nie mógł pozwalać na jego praktyki, wzięto go z Krosna i pomimo wszystko dano do Zywca.

Utopiono szczupaka we wodzie. Widlarz chwilowo przycupnął, znosił główkę nisko i pokornie. Ciekawy to osobnik — wobec przełożonych plackiemby leżał, zlizywałby proch z butów już od starosty począwszy każdemu złotokołnierzowcowi, ale gdzie chodzi o »podwładnych«, zrywa się na wzrost polarnego niedźwiedzia i łapami przygniata maluczkich, jak tylko może najsilniej. Posługiwać się wykrętem, łgarstwem, rzekomą chęcią poprawy losu nauczycielskiego, to jego codzienne rzemiosło, a przytem wznosząc oczy w niebo, wszystko czyni na chwałę bożą i... szkolnictwa. Przepoczciwy świętoszek, a szkodnik pierwszej klasy!

Szerokiem echem rozleciała się wieść po po kraju, jak p. Widlarz postąpił z kierownikiem szkoły w Zabłociu. Wzór pedagoga, człowieka bez zarzutu oddanego tylko pracy dla szkoły, przerzucił do Jeleśni, rzekomo dlatego, że z pałacu Wielkopolskich w Zywcu żądano tego, bo dzieci szkolne ze Zabłocia rzucały kamieniami na automobil, wyjeżdżający z zamku.

Dalej bez powodu, wbrew wszelkim przepisom szkolnym przerzucił kierownika szkoły Seweryna z Jeleśni do Zabłocia, zrujnował go materjalnie, chyba za jego bardzo wydatną 15-letnią pracę w tej miejscowości, może dlatego, że sobie przypomniał, że p. Seweryn jest od niepamiętnych czasów Ludowcem. Przed władzą zaś zreferował, że sobie przeniesienia tego p. Seweryn życzył.

Skrzywdzić chciał tymczasowych nauczycieli i obciąć im ich należytości, dopiero notatka w »Gazecie Powszechnej« poskutkowała.

Zrujnował nauczyciela Sumla, zasuspendowanego bez dyscyplinarki żadnej.

Solą w oku p. Widlarza jest nauczyciel Koczur z Milówki, delegat do Rady szkolnej okręgowej, nauczyciel dzielny, człowiek porządny, mający tylko — według p. Widlarza — dwie wady, że pracuje w T. S. L. i jest ludowcem, czeszącym Fijaka i Stojałowskiego.

Strułoy p. Widlarz i p. Kowickiego, wzorowego nauczyciela i pogromcę cięcińskich germanizatorów, budujących szwabskie szkoły w jego powiecie, wroga takich »łobuzów narodowych«, jakim jest! renegat Kerth w Cięcinie.

P. Widlarz zaczyna dobierać się do najtęższych i najporządniejszych nauczycieli, chyba z tego powodu, że są członkami Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Naiwny człowieku! Wszyscy nauczyciele u nas są ludowcami, z wyjątkiem tylko lizuniów, histeryczek klerykalnych i twoją pieczą otoczonych. Za późnoś się pan wybrał do walki z ludowcami. Z Żywca blizej do Wiednia na skargę, niż do Lwowa, my sobie damy radę z takimi panami, my mamy 40 posłów na takich dręczycieli, jak pan!! *J. R.*

Prośba do Szan. Prenumeratorów.

Z bezprzykładną systematycznością ginie nam na pocztach olbrzymia wprost liczba egzemplarzy »Powszechnej«. Chcąc wszcząć energiczne kroki przeciw temu, prosimy uprzejmie Szan. Prenumeratorów o natychmiastowe donoszenie nam na wolnych od porta pocztowego reklamacjach, który numer nie doszedł. Od nas ekspedjuje się wszystko codziennie najskrupulatniej.

Także Szan **odbiorców miejscowych** prosimy o bezzwłoczne doniesienie nam, jeśliby którego dnia „Powszechna“ nie została im doręczoną. Z Administracji wysyła się ją codziennie na wszystkie strony chłopcami o godz. 12 w południe — najdalej tedy o godzinie 3 popoł. powinna już być wszędzie w domu.

KRONIKA.

Matura w seminarjach nauczycielskich w jesiennym terminie odbędzie się dla mężczyzn: w Krakowie 26 bm., w Krośnie 26 bm., w Rzeszowie 26 bm., w Samborze 19 bm., w Sokalu 19 bm., w Stanisławowie 3 października, w Starym Sączu 22 bm., w Tarnopolu 3 października, w Tarnowie 3 października, w Zaleszczykach 10 października — w seminarjach żeńskich: w Krakowie 19 bm., we Lwowie 15 bm., w Przemyślu 19 bm.; w seminarjum prywatnem w Krakowie Preussendanza 18 bm., w seminarjum Münnichowej 30 bm., we Lwowie Strzałkowskiej 19 bm., w Białej w seminarjum Córek Bożej Miłości 18 października.

Kraków 12 września.

Teatr ludowy daje dziś „Zemstę o mur graniczny“ Al. hr. Fregry po cenach bajecnie niskich, bo po 2 kor., 1 kor., 40 hal. i 20 hal. W „Zemście“ grają pp.: Grabowska, Gawlikowska, E. Rygier, Jarnński, Trski, Szkudelski i Czarnowski.

Zamknięcie wystawy pamiątek jagiellońskich nastąpi nieodwołalnie 14 bm. o godzinie 3 po południu. Właściciele zabytków mogą odbierać przedmioty wystawione już tego samego dnia o godzinie 4 w kancelarji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, zaś następnych dni w Muzeum Narodowem w Sukiennicach, dokąd wystawione zabytki będą przeniesione.

Match footballowy między „Wisłą“ a praską drużyną „Smichow“ rozegrany w sobotę na boisku pozlotowem zakończył się klęską „Wisły“ w stosunku 3:1. Drugi match odbył się wczoraj po południu i znów przyniósł klęskę krakowskiej drużynie w stosunku 6:1.

Szkoła dla analfabetów. W niedzielę dnia 18 bm. o godzinie 2 po południu rozpoczyna się nauka czytania i pisania dla dorosłych analfabetów mężczyzn w szkole wydziałowej im. św. Florjana (plac Matejki 11). Ponieważ frekwencja na tych kursach wobec znacznej cyfry analfabetów w Krakowie przedstawia się niestety bardzo ujemnie, przeto Zarząd Koła I TSL. zwraca się z usilną prośbą do miejscowego społeczeństwa o poparcie jego usiłowań w kierunku tępienia analfabetyzmu jako klęski społecznej, a w szczególności do instytucji i poszczególnych chlebodawców, zatrudniających wśród swej służby analfabetów, by ich w interesie własnym i dobra ogólnego nakłonili do wpisania się na naukę i w miarę możności naukę tę im ułatwiali. Nauka nie wymaga ze strony uczniów żadnych kosztów, środków bowiem pomocniczych dostarcza Koło z własnych funduszów, a wreszcie, że lekcje odbywają się w czasie dla interesowanych najdogodniejszym, bo w niedziele i święta po południu. Wpisy przyjmuje Dyrekcja szkoły im. św. Florjana (plac Matejki l. 11) w dniu 18 bm. od godz. 2 do 4 po poł. i w następną niedzielę.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia, że statut „Spółki spożywczej“ został już w Sądzie handlowym zarejestrowany — wobec czego zaprasza się członków do podpisywania udziałowych deklaracyj w lokalu Związku przy ul. Jagiellońskiej l. 9, od 6 do 8 wieczorem.

Drożyzna mięsa. Wskutek nadzwyczajnego podrożenia cen mięsa przez rzeźników krakowskich podwyższyło wielu restauratorów ceny potraw mięsnych i tak już bardzo drogich. Podrożenie potraw mięsnych wynosi 15—30 proc. cen dotychczasowych. Rzeźnicy krakowscy, jako argument za podrożeniem mięsa, podają zbyt wysokie opłaty w rzeźni i chłodni miejskiej, oraz nader kosztowne pośrednictwo handlarzy bydła. Jest rzeczą cechu rzeźników w pierwszym rzędzie, aby, jako korporacja zawodowa postarali się na właściwej drodze o zmniejszenie zbytnich ciężarów produkcji i nie narażali przez swój brak inicjatywy całej rzeszy konsumentów na płacenie wprost lichwiarskich cen za ten codzienny artykuł spożywczy. Również krakowska Rada miejska zajmie się niewątpliwie tą piekącą sprawą na najbliższych posiedzeniach. W tej sprawie odbyło się posiedzenie komisji aprowizacyjnej pod przewodnictwem prez. Lea. Po dyskusji, w której zastanawiano się na przyczynami drożyzny mięsa i bydła w Krakowie, powzięła komisja zgodnie z wnioskiem magistratu następujące uchwały:

1. Wnieść petycję do rządu o uchylenie przyznanych 50 proc. zniżek taryfowych dla dowozu bydła rogatego do Wiednia i Pragi.

2. Wnieść petycję do rządu o dopuszczenie mięsa argentyńskiego.

3. Odnieść się do rządu o poczynienie stosownych kroków, celem jak najrychlejszego wprowadzenia w życie dozwolonego już dowozu mięsa z Rumunji.

Dalej przekazała komisja magistratowi do rozpatrzenia przedstawiony przez r. m. dr Grossa wniosek o wprowadzenie w życie, przy współudziale funduszów gminy m. Krakowa i innych miast galicyjskich, wielkiego zakładu publicznego dla sprzedaży mięsa na wielką skalę. W końcu uchwaliła odnieść się do namiestnictwa o uchylenie zakazu dowozu mleka i ziemniaków z sąsiednich powiatów Królestwa Polskiego.

Ruch ludności w Krakowie. Sprawozdanie tygodniowe za czas od 28 sierpnia do 3 bm. wykazuje ogólną liczbę ludności 157.251 mieszkańców, w tem 8311 wojska. Małżeństw zawarto 16, urodzin było 78, skonów 67. Z liczby urodzonych, chłopców było 33, dziewcząt 45, nieżywo urodzonych było 5 (4 chłopców, 1 dziewczynka). Na gruźlicę umarło 22 osoby (13 m. 9 k.), zapalenie płuc 2 (1 m., 1 k.), dur brzuszny 2 k., czerwonkę 1 m., nieżyt żołądka 8 (4 m., 4 k.), gorączkę połogową 1 k., udar mózgu 3 (2 m., 1 k.), wady organiczne serca 8 (2 m., 6 k.), nowotwory 5 (2 m., 3 k.), inne przyczyny 12 (6 m., 6 k.). Przypadkowych śmierci było 2 (1 m., 1 k.) samobójstwo jedno.

Z przed kratek sądowych. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się w sobotę rozprawa przeciw 18-letniemu Michałowi Kasprzykowi ze Słonej o ciężkie uszkodzenie ciała. Kasprzyk uderzył mianowicie niejakiego St. Bardonia kamieniem w oko tak ciężko, że ten zaniewidział. Celem zawezwania nowych świadków, rozprawę odroczono, a przystąpiono do drugiej rozprawy przeciw Tomaszowi Opiole o zbrodnię kradzieży. Opioła, karany poprzednio już dwa razy za kradzież, w stanie rzekomo pijanym podczas jarmarku usiłował skraść Pawłowi Janikowi pugilares z pieniądzmi, w czem mu Janik przeszkodził. Opioła, oddaliwszy się parę kroków, zatoczył się na kupującego konicz Kazimierza Knapika, przyczem ukradł mu pugilares z 222 kor. 80 hal. i począł uciekać. Puszczono się jednak za nim w pogoń i oddano w ręce patrolującego żandarma. Przy rewizji znaleziono przy nim 303 kor. 29 hal. gotówką, niklowy zegarak i pugilares. Obwiniony zaprzeczył, jakoby usiłował okraść Janika lub Knapika i podał, że pieniądze, znalezione przy nim, wziął z domu, gdyż jechał na jarmark. Ponadto miał na jarmarku sprzedać kilka sztuk nierogacizny. Poszkodowani, przesłuchani w charakterze świadków pod przysięgą oraz inni świadkowie przesłuchiwani zeznawali dla oskarżonego obciążająco, poczem na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący obwinionego na 3 lata ciężkiego więzienia. Prokurator dr Lang postawił wniosek o nałożenie na Opiołę aresztu śledczego ze względu na możliwość ucieczki zasądzonego z obawy przed karą. Wnioskowi sprzeciwił się obrońca adw. dr Mikiewicz. Wkońcu zgłosił prokurator odwołanie co do niskiego wymiaru kary. Zasądzony zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Samobójstwa. Wczoraj po południu powiesił się w mieszkaniu na Dębnikach robotnik St. Kozier. Zwłoki jego przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Powód samobójstwa nieznany.

Karolina Hułowska, robotnica zamieszkała na Czarnej Wsi, wskoczyła wczoraj rano w nurty Wisły. Hułowskiej chciał pospieszyć z pomocą znajdujący się w pobliżu „ratownik“ miejski, lecz z powodu silnego prądu wody i wirów nie mógł tego dokonać. Po kilku godzinach znaleziono zwłoki Hułowskiej w nadbrzeżnych zaroślach i odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Zatrucie grzybami. Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe do Amalji W., zamieszkałej przy ul. Zielonej 10, która zatruła się grzybami. Po zastosowaniu odpowiednich środków odwiozło ją Pogotowie do szpitala.

Ogłoszenie dostawy. Dnia 20 września br. odbędzie się w lokalu Kierownictwa budowy regulacji Wisłoku w Rzeszowie rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych w ogólnej wartości 69 tysięcy koron. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 12 bm. do 18 bm.).

	miejski	ludowy
Poniedz.	Tajfun	Zemsta
Wtorek	Kamienicznik	Szaławiła
Środa	Noc listopadowa	Blagierzy polit.
Czwartek	Zaczarow. koło	Szaławiła
Piątek	Tajfun	Ofiary carat.u
Sobota	Złoty wiek rycer.	Meier Ezofowicz
Niedz. po poł.	—	Zemsta
Niedz. wiecz.	Złoty wiek rycer	Meier Ezofowicz

Z Podgórza.

Szkoła kieramiczna w Podgórzu. Wpisy na naukę rozpoczynają się z dniem 20 bm. Zadaniem szkoły jest wykształcenie personalu nad-

zorczego do fabryk ceramicznych (cegieł, dachówek i t. p.). Czas trwania nauki 18 miesięcy, nauka jest bezpłatną. Bliższych informacji udziela ustnie lub pisemnie Dyrekcja szkoły w Podgórzu (ul. św. Florjana l. 5).

Brat przeciw bratu. Dwaj bracia Szewczykowie, podpiwszy sobie należycie w jednej z knajp, wszczęli ze sobą kłótnię, która wkrótce zmieniła się w krwawą bójkę. Podczas niej został Stefan Szewczyk pchnięty nożem przez brata w pierś i zraniony w płuco tak, że ono w zupełności wyszło. Do ranionego wezwano Pogotowie, które po prowizorycznem opatrzeniu przewiozło go do szpitala Bonifratrów, awanturniczym zaś bratem zajęły się władze.

Ze Lwowa.

Do wiadomości maturzystów. Kolegom mającym zamiar studjować na Wszechnicy lwowskiej, udziela wszelkich informacji tak co do studjów, jakoteż i co do życia akademickiego Komisja informacyjna Czytelni Akademickiej, urzędująca codziennie od godz. 1—2 i od 6—7 w lokalu Towarzystwa: Dom akademicki, Senatorska 1.

Z kraju.

„606“ — w Przemyślu. Lekarz przemyski dr Oller, specjalista w leczeniu chorób skórnych wrócił właśnie z Frankfurtu, gdzie bawił u prof. dra Ehrlich celem zaznajomienia się z praktycznem zastosowaniem słynnego preparatu 606. Dr Oller w tych dniach otrzyma ten preparat i zacznie go używać w swej praktyce lekarskiej, przedewszystkiem u członków pow. kasy dla chorych.

Wypadek arcyksięcia w Jarosławiu. Jednem z upiększeń jarosławskiego dworca kolejowego jest otwarty rów, biegnący od budynku stacyjnego wzdłuż toru kolejowego. Wszystkie zlewy nieczystości z budynku stacyjnego, mają ujście swe do tego rowu, którego zielonawo-żółte, w blasku słońca tęczowe nurty, rozsiewają woń dookoła. W piątek 2 bm. przybył do Jarosławia arcyksiążę Fryderyk. Wieczorem arcyksiążę stojąc obok wozu salonowego, uczynił krok w bok i wpadł do cuchnącego rowu, czapka zaś zanurzyła się w wonne wody. Na szczęście rów nie jest głęboki i skończyło się na powalaniu obuwia i zniszczeniu czapki. Do całego wypadku przyczyniła się ciemność, panująca z powodu braku lamp poza obrębem budynku stacyjnego. Winę wypadku ponosi naczelnik stacji Herzog, który podobno zajmuje się wszystkiem innem, tylko nie tem, co do niego należy.

Zagadkowe samobójstwo Warszawiaka. Z Woli Rzędzińskiej koło Tarnowa donoszą o samobójstwie niejakiego Feliksa Kulwińskiego z Warszawy. Kulwiński przybył do Galicji przed kilku dniami zaledwie, a 7 bm. około godziny 10 wieczór rzucił się pod koła pociągu na linji między Tarnowem a Wolą Rzędzińską. Zwłoki tajemniczego samobójcy przedstawiały straszny widok. Głowa była odcięta od tułowia, mózg wyprysnął na wierzch. Koła pociągu wlokły desperata przeszło 4 metry. Przy samobójcy znaleziono dwa listy: jeden do Włodzimierza Kulwińskiego (Warszawa, ul. Wiślna 202), właściciela fabryki ślusarskiej, a drugi „do Braci Polaków“. W liście „do Braci Polaków“ prosi Feliks Kulwiński, aby się „nie mszczono nad jego zwłokami“ i dodaje, że jest „ofiarą sprawy Polski“. W liście tym pisze dalej: „Mnie się wyrwało słowo: „Car winien, że nam nie dano, co się nam należy“. Jakiś niegodziwiec doniósł o tem władzy i Kulwiński nie miał już po co wracać do domu, gdyż dom był obstawiony kozakami. „Tyle czasu miałem — pisze dalej Kulwiński — by się za kordon dostać do Galicji, by tu umrzeć i swoich nie wydać; — ani ubrania, ani rubli wziąć nie mogłem, ale tyle mi wystarczyło, by na polskiej ziemi umrzeć“. Wreszcie prosi Kulwiński o ciche pochowanie jego zwłok, a na kopercie dopisał: „Nie pierwszy i nie ostatni ginie, lecz do celu dojdzie, kto zostanie. Bez ofiary niczego nie stworzymy“.

Regulacja Wisłoka. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że z powodu projektowanej regulacji rzeki Wisłoka od klm. 85·070 do klm. 83·340 odbędzie się wodnoprawne dochodzenie wraz z rozprawą eksproprjacyjną w gminach Nowa Wieś i Zaborów 7 października 1910 i rozpocznie się w powyższym dniu o godzinie 10-tej przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni.

Komisja zbierze się o tej godzinie w Nowej wsi na lewym brzegu Wisłoka w klm. 85 00. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone, wraz z planami, wyłożone będą w urzędzie gminnym w Nowej wsi i w kancelarji obszaru dworskiego w Zaborowie, a projekt w starostwie w Strzyżowie, począwszy od dnia 15 września br., przez dni 14 do przejrzenia ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Strzyżowie, lub przy komisji na miejscu.

Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione, a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Z innych zaborów.

Kłopot ze spuścizną. Ś. p. Glogier cały swój cenny księgozbiór, w ilości kilkunastu tysięcy tomów, zapisał, jak wiadomo, na rzecz Tow. Bibljoteki publicznej. W sprawie przyjęcia tego daru odbyła się narada członków komitetu obdarowanej instytucji. Z przebiegu tej narady okazało się, iż Tow. Bibljoteki publicznej jest w prawdziwym kłopocie, nie mając ani miejsca na pomieszczenie wspaniałego daru, ani środków na rozszerzenie nazbyt szczupłego lokalu.

Koszary wychowania publicznego.

W Rosji, odbywa się obecnie gorąca agitacja za zaprowadzeniem w szkołach nauki słuby wojskowej. Dało to petersburskiej »Rieczy« asumpt do skreślenia obrazu stanu oświaty w Rosji w razie, gdyby marzenia inicjatorów wspomnianego projektu zostały urzeczywistnione. Artykuł ten brzmi:

»Pocieszne pułki« rosły, jak grzyby po deszczu. Uczniowie przejęli się do tego stopnia duchem wojskowym, że nawet do rodzonego ojca nie mówili inaczej, jak »Wasze błagorodie«. Starszych kolegów nazywali »diakami«, młodszym zaś wciąż dawali mniej, lub więcej delikatne przytyczki, lub kazali prezentować broń.

Jedna rzecz raziła tylko i upokarzała uczniów, mianowicie mundur nauczycielski. »Cywile«! Taki wzgardliwy pomruk dawał się często słyszeć wśród szeregów uczniowskich. Słyszane to rzeczy, żeby waleczni żołnierze dowodzeni byli przez »cywilów«. Uczniowie zaś wyższych klas dowodzili bardzo słusznie: »Ubliżają nam, w żadnym bowiem kraju asesorowie kolegialni nie dowodzą rotami«.

Gdy te oznaki niezadowolenia doszły do wiadomości personalu nauczycielskiego, natychmiast postanowiono zadośćuczynić sprawiedliwym żądaniom »pociesznych«. »Trzeba postarać się, by nas uznano za wojskowych! — dowodzili nauczyciele. — Bo rzeczywiście, co my za nauczyciele. Wszak jesteśmy wojskowi«.

Wyższe władze postarały się rychło zadośćuczynić żądaniom nauczycieli. Dyrektorzy nazwani zostali generałami gimnazjalnymi, inspektor — brygadjerem nauk gimnazjalnych. Inni nauczyciele zaś utytułowani zostali w następujący sposób: Rotmistrz arytmetyki, porucznik języka francuskiego, bombardier matematyki, wachmistrz języka rosyjskiego, feldfebel geografji, podoficer historji i tak dalej.

Nauczyciele przychodzili do szkół w ostrogach, z szablą przy boku i w »furażce«, zuchowato nałożonej na bakier. Gdy przybywał dyrektor, natychmiast dzwoniono i wybiegała warta honorowa. Lekcje odbywały się w następujący sposób: Nauczyciel wchodzi do klasy i woła głosem donośnym:

— Rota—a—a... formuj się!

Uczniowie zaczynają się szeregować.

— Do modlitwy!

Uczniowie zaczynają modlitwę, potem siadają i wydobywają książki.

— Iwanow! — woła nauczyciel.

— Jestem! — chwacko i po wojskowemu odpowiada wywołany obrońca ojczyzny.

— Do tablicy — marrrsz!

Iwanow podchodzi do tablicy i rozpoczyna się lekcja.

— Kto był Minin?

Iwanow odpowiada zwięźle i stanowczo:

— Minin był patrjotą i jako rzeźnik lubił bić Lachów. To dowodzi, że wszyscy patrjoci powinni być rzeźnikami i bić inorodców.

— Doskonale, zaraportuj o tem najbliższemu twemu domowemu naczelstwu, tj. matce, by ci dziś na obiad dano najulubieńszą potrawę. Pietrow?

Występuje Pietrow.

— Czem odznaczał się Maliuta Skuratow?

— Maliuta Skuratow umiał bardzo sprawnie wieszać i odcinać głowy, skutkiem czego przez współczesnych nazwany był katem.

— To wszystko?

— Nazywali go jeszcze inaczej, wielce brzydkiemi słowy.

— Podług ciebie więc, kat jest słowo brzydkie?

— Tak jest, wasze wysoko błagorodie.

— Dureń! Powiedz twemu wyższemu domowemu naczalstwu, t. j. ojcu, by ci obił skórę.

Oprócz stopni dawane były również medale za pomyślne pokonanie nauk.

Na ulicy często można było spotykać gimnazjastów z piersią udekorowaną medalami.

Na zadawane pytania gimnazjaści odpowiadali chętnie, gdyż dyscyplina nakazywała grzeczność i uszanowanie.

— Za co otrzymał pan ten medal? — pytali przechodnie.

— Za pokonanie wroga zewnętrznego, języka francuskiego.

— A ten medalik z mieczami?

— Za pokonanie szturmem wroga wewnętrznego, gramatyki rosyjskiej.

— A ten znaczek ze skrzyżowanymi karabinami?

— Za dzielny najazd na geografję.

Z gimnazjum rodzice często odbierali depesze następującej treści: »Przebywszy piąte dyktandum, przesyłamy pozdrowienia krewnym i znajomym. Petia, Kotia i Wania«. Albo: »Pokonawszy dziesiąte zadanie i otrzymawszy stopień gefreitera, spieszę wiadomością tą ucieszyć wasze błagorodija ojca i matkę«.

Gdy wszystkie szkoły przesiąkły do tego stopnia duchem wojskowym, że nauczyciele poczęli taić się z tem, iż są piśmienni i zaczęli podpisywać się krzyżykami, Ministerstwo oświaty orzekło: „Nastała pora, by zrobić ostatni krok“.

I wyszedł cyrkularz, brzmiący w następujący sposób: »Uważając, że słowa „szkoła“, »uczelnia« i »gimnazjum« są niecenzuralne i obrażają patrjotyczne uczucia ludzi »istinnoruskich«, postanowiliśmy je zamienić słowem odpowiedniejszem, mianowicie wyrażeniem — koszary. „Od dnia dzisiejszego nie będzie szkół, uczelni i gimnazjów, będą jedynie „koszary wychowania publicznego“.

Pod cyrkularzem widniał napis: »Minister koszar wychowania publicznego«. Podpis ministra był nieczytelny.

Crippen przed sądem.

W piątek podjętą została w Londynie w sądzie policyjnym rozprawę przeciw Crippenowi i miss Le Nevé. Wypełniał ją przeważnie wywód przedstawiciela skargi. Crippen panował nad sobą i był spokojny, podczas gdy Le Nevé znajdowała się w stanie nadzwyczajnego wzburzenia; wykonywała wciąż nerwowe ruchy i sprawiała wrażenie, że lada chwila padnie zemdlona. Gdy jednak pokazywano liczne i drogie toalety zamordowanej Crippenowej, w oczach Le Nevé malowało się wielkie zainteresowanie. Skarga zwraca na to uwagę, że gdyby Crippenowa opuściła męża swego, jak tenże twierdzi, to byłaby zabrała ze sobą toalety swe, klejnoty i pieniądze. Tymczasem znaleziono jej toalety w domu, klejnoty Crippen po jej zniknięciu bądź zastawił, bądź zabrał ze sobą, gdy uciekał. Oskarżenie przeciwko Le Nevé zredukowano do tego, iż udzielała Crippenowi pomocy po popełnionej przezeń zbrodni. Na rozprawie przedstawiciel skargi oznajmił wyniki oględzin lekarskich, dokonanych na znalezionych szczątkach trupa a także dowiedziano się dokładnie o historji małżeństwa Crippena, według jego własnego przedstawienia. Oględziny lekarskie stwierdziły, że wielce jest prawdopodobnem, iż szczątki pochodzą ze zwłok kobiecych, a nadto wykazały z całą pewnością, że w szczątkach tych znajduje się zabójcza trucizna, hyoscyna. Skarga stwierdza, że Crippen dnia 19 stycznia zakupił 5 gr. tej trucizny, rzekomo w celach homöopatycznych. Dowiedziano się też przy rozprawie o życiu małżeńskiem Crippenów.

Na rozprawie podniesiono fakt dotychczas nieznany. Oto, gdy insp. Dew przybył do Crippena, zaproponował mu, aby drogą inseratu prosił żonę swą o danie znaku życia. Jako tytuł anonsu, który obai, tzn. Crippen i Dew razem ułożyli, ustalono jej właściwe panieńskie nazwisko: Makamocki, co musiałoby zwrócić jej uwagę. Ale Crippen inseratu tego w gazetach nie zamieścił; po jego ucieczce znaleziono inserat pod sofą.

Le Neve utrzymywała od 3 lat ścisły stosunek z Crippenem i objawiała, zwłaszcza w styczniu, wielką zazdrość względem Crippenowej i zdenerwowanie z powodu swej pozycji. Kilku świadków zeznało, że Crippenowie żyli ze sobą w zgodzie i że Crippen był czułym małżonkiem. Świadek Burrought, z zawodu lekarz, oświadczył nawet, że uważał Crippena za wzorowego małżonka.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Zjazd kolejarzy słowiańskich.

Praga. 12 września (tel. wł.) Odbył się tu wczoraj zjazd reprezentantów kolejarzy słowiańskich. Na gospodarza zaproszono burmistrza Pragi dra Grosza. Nadto byli obecni posłowie Hribar, Ribar, Burzival i inni. W obradach brał udział preses »Samopomocy kolejarzy« (wszechpolskich) ze Lwowa p. Noworolski. Zgromadzonych powitał przemową dr Grosz i Burzival.

Kolejarze wysłali do prezydenta ministrów bar. Bienertha telegram, w którym zaznaczyli, iż Liga wszechsłowiańska organizacji kolejarzy z Czech, Moraw, Śląska, Galicji, Krainy, Karyntji, Pobrzeża, Dalmacji, Bośnji i Hercogowiny, protestuje wobec reprezentantów kolejarzy tych krajów przeciw lekceważeniu postulatów słowiańskich kolejarzy w kierunku gospodarczym i narodowym.

Dalej protestują przeciw szykanowaniu języków słowiańskich w służbie wewnętrznej, przyczem powołują się na ustawy zasadnicze; zgromadzeni żądają respektowania równouprawnienia języków słowiańskich i oświadczają, iż są zdecydowani wszelkimi środkami prawnymi prowadzić jak najostrzejszą walkę o swoje postulaty.

W tem państwie aż do najwyższych stanowisk musi się stać zwycięskiem przeświadczenie, że Słowianie nie dadzą się krzywdzić. Mówi się często o wierności ludów, dlatego trzeba tym ludom wymierzyć sprawiedliwość.

W Zjeździe bierze udział 200 polskich i 100 południowo-słowiańskich kolejarzy.

Zwołanie Izby posłów.

Wiedeń, 12 września (tel. wł.). Parlament będzie zwołany najwcześniej 8 względnie 17 listopada. Rząd motywuje późne zwołanie parlamentu tem, że sejmy w tym czasie obradować będą i że prace swoje ukończą dopiero z końcem października, poczem delegacje rozpoczynają swoje obrady. Rząd nie wierzy w możliwość pracy Izby posłów, liczy się z ewentualnością rozwiązania parlamentu i dlatego nie spieszy się z jego zwołaniem. Rząd starać się będzie o krótkie prowizorjum budżetowe, a gdyby rokowania nie doprowadziły do celu — parlament będzie rozwiązany.

Konferencje czesko-niemieckie.

Wiedeń 12 września (tel. wł.) Konferencje bar. Bienertha z b. ministrem Zaczkiem i z innymi osobistościami nie doprowadziły do porozumienia, a dalsze konferencje premiera Czech, nie odbędą się. Sejm czeski wobec dotychczasowego stanu rzeczy, prawdopodobnie nie będzie zwoływany, gdyż Niemcy pod żadnym warunkiem nie odstąpią od »iunctim« między uchwaleniem podatków a uchwaleniem ustaw językowych.

Z wszechniemieckiej agitacji.

Wiedeń 12 września (tel. wł.). W Dolnej Austrji w miejscowości Tull studenci wszechniemieccy odbyli zgromadzenie, z którego wysłali do pruskiego następcy tronu adres hołdowniczy z podziękowaniem za jego mowę w Królewcu.

Rozpadanie się chrześcijańsko-społecznych.

Wiedeń 12 września (tel. wł.). Służba miejskiej elektrowni, idąc za przykładem tramwajarzy, wystąpiła z organizacji chrześciańsko-socjalnej i postanowiła założyć osobne bezpartyjne stowarzyszenie zawodowe. Jest to nowy dowód upadku wpływów tej partji.

Proklamacja nowego króla.

Wiedeń 12 września (tel. wł.) Wczoraj o godzinie drugiej popołudniu przybyła tu nadzwyczajna misja angielska z Roseberrym na czele, która oficjalnie proklamowała wstąpienie na tron angielski króla Jerzego V.

Pochód demonstracyjny zamiast bojkotu.

Wiedeń 12 września (tel. wł.). Partja socjalno-ddmokratyczna uchwaliła zamiast bojkotu mięsa urządzić zgromadzenia, po których odbędzie się pochód demonstracyjny wzdłuż Ringstrasse.

Połączenie Azji z Europą.

Konstantynopol 12 września (tel. wł.). Jedno z tamtejszych pism donosi o powstaniu syndykatu w Londynie, który podmorskim tunelem połączy Perry ze Skutari.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

»Kamienicznik« Klemensa Bąkowskiego.

Życie kołtuńsko-mieszczańskie należy niewątpliwie do tych terenów, które niezupełnie jeszcze zostały wyeksploatowane przez naszych dramaturgów. Szarzyzna pozbawiona większych wypadków i kolizji, wszystkie te śmieszne i ujemne strony, w jakie obfituje kołtuństwo, jego dążenia koncentrujące się w jednem, zasadniczem: robieniu pieniędzy, oto cechy, które stanowić muszą nęcący dla autorów temat. Przy opracowaniu jednak należy na to głównie położyć nacisk, aby temat z tych »sfer« pochodzący uchwycić z odpowiedniej strony i oryginalnie go opracować. A nie jest to rzeczą tak łatwą, zwłaszcza po znakomitej tragikomedji kołtuńskiej, jaką jest »Moralność pani Dulskiej« Gabrjeli Zapolskiej. To też i talent musi być i pewność u autora, skoro porywa się do napisania komedji, w której operowałby żywiołem mieszczańsko-kołtuńskim.

Autor premiery sobotniej p. Klemens Bąkowski złożył takie dowody z wystawionych ubiegłego roku w teatrze ludowym »Opowieściach imci pana Dymsa«. Już wtedy krytyka podniosła wszystkie zalety utworu, rokując autorowi piękną przyszłość. Nadziei tych p. Bąkowski nie zawiódł, ile że »Kamienicznikiem« dopiął celu: a to zainteresował nim publiczność i zyskał uznanie.

Nie wynika jednak z tego, by »Kamienicznik« był dziełem skończenie dobrem. Ma on obok dużych zalet i strony ujemne, których jednak nie należy oceniać miarą »dwóch grzybów w barszczu« (bo i tego rodzaju krytyka się ukazała). Wady te odnoszą się głównie do strony technicznej utworu; między innemi zupełnie zbyteczną jest trzecia odsłona, której akcja odbywa się w mieszkaniu Grodowskiej; widz bowiem mając ten epizod najniepotrzebniej wtrącony, zatraca możność ciągłego obserwowania charakterystyki Miłowskiego. Drugą wadą, jaką sztuce zarzucić można, jest zbyt luźne, zbyt mechaniczne połączenie bohatera z otaczającymi go figurami.

Sztukę przyjęto na ogół bardzo życzliwie; niewątpliwie wielka w tem zasługa reżyserji, tudzież artystów biorących udział w przedstawieniu. Przedewszystkiem wykonawca roli głównej p. Mielnicki tak maską jak i samą grą dał świetny typ mieszczanina-kołtuna. Nie mniej dobrym był p. Józef Węgrzyn w roli syna kamienicznika. Trzech faktorów żydów grali znakomicie panowie: Maksymiljan Węgrzyn, Siemaszko i Brandt. Z tych pierwszy zaraz przy ukazaniu się na scenie wywołał gromkie wśród publiczności oklaski ucharakteryzowaniem się przypominającym znanego na bruku krakowskim faktora. Doskonałego zespołu dopełniły panie: Górska, Mielnicka, Janiczówna, Nowakowska i Kopczewska, tudzież panowie: Leszczyński, Szymborski, Mieczyński, Rydzewski i Stępowski. *St. N.*

„Szaławiła“ — w Teatrze ludowym.

Wieczór sobotni nie tyle budził zainteresowania dla nowo wystawionej a doskonałej krotochwili Glińskiego, co z powodu zapowiedzianej produkcji nowych sił personalu sceny ludowej, której braki w ostatnich zwłaszcza czasach były bardzo znaczne pod tym względem. Nie powiedziałbym jednak, aby dobór ról wszystkim nowym wyszedł na dobre — raczej należało nie takie ryczałtowe urządzać zaprezentowanie się, ale częściowe tylko, za to w całkiem odpowiedniej dla każdego roli.

Z nowo zaangażowanych sił jeden tylko p. Czarnowski wyszedł nie tylko obronną ręką, ale nawet bez najmniejszego zarzutu, okazując duże swoje uzdolnienie do ról charakterystycznych. P. Żarlińska z roli rafinowanej aktorki nie wydobyła wszystkich subtelności, dlatego też postać ta — choć zewnętrznie ujmująca — była drewniana. Rola zdradzanej żony nie nadawała się zupełnie dla p. Wandyczowej, która podobno jest dobrą wodewilistką.

Z dawnego personalu i ponad nowe siły wybił się p. Bończa pełną życia i temperamentu grą „szaławiły“ — także bardzo dobrze grała i ładnie wyglądała p. Górska (byle tylko ten głos nie był tak piskliwy). W ogóle tych dwoje artystów w ostatnich czasach robi znaczne postępy. Przepyszną Kaśką była p, Kolman *wlw.*

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.